

## Sawrymowicz: to w końcu mistrzostwa świata

PAP /08:46



AFP

**Występ Mateusza Sawrymowicza na ubiegłorocznych mistrzostwach Europy w Budapeszcie był wielkim rozczarowaniem. Podczas przygotowań do mistrzostw świata w Melbourne ani na chwilę o tym nie zapomniał. Na treningach imponował zaangażowaniem. Jeżeli trafi z formą w finale 1500 m stylem dowolnym może walczyć o medal.**

**Priorytetem w mistrzostwach świata w Melbourne będzie dla Pana 1500 m stylem dowolnym. Jakie jeszcze dystanse będzie Pan pływał?**

Mateusz Sawrymowicz: Tylko 400 metrów kraulem. Myślałem też o 800 metrach, ale kiedy sprawdziliśmy program okazało się, że ten dystans jest za blisko 1500 metrów i chyba nie dałbym rady się odbudować. Wolę nie ryzykować i dlatego 800 metrów zdecydowanie odpuszczam. 400 metrów będzie na początek, bo już pierwszego dnia mistrzostw. Taki wyścig na rozruch, ale to wcale nie oznacza, że potraktuję ten start testowo. Nie. Dam z siebie wszystko i zobaczę co z tego wyjdzie. Wynik będzie ważny także w kontekście 1500 metrów, bo pokaże na ile trafiłem z formą, na ile będzie mnie stać w tym najważniejszym wyścigu.

**Na co możemy liczyć? Dwa lata temu w debiucie w mistrzostwach świata na 1500 m był Pan piąty.**

M.S.: To było niesamowite. Pierwsze moje mistrzostwa świata, początek mojej drogi seniorskiej. Finał był spełnieniem marzeń. Pamiętam, że nie uległem pokusie i popłynąłem własnym tempem. Nie starałem się nikogo gonić. Gdybym się złamał i poszedł na przykład za Hackettem, to wyścig mógłby się dla mnie skończyć znacznie gorzej. W końcu pewnie zabrakłoby mi siły. Chociaż trochę podglądałem rywali, przez pewien czas płynąłem równo z Hackettem. Ja rzadko ulegam emocjom. Raczej analizuję wszystko na zimno, a to pomaga na takich długich dystansach. Na 1500 metrów trzeba pływać głową. Wtedy tak naprawdę byłem jeszcze juniorem. Dwa tygodnie przed Montrealem startowałem jeszcze w mistrzostwach świata juniorów (złoto na 400 i 1500 m kraulem-red.). Dopiero od ubiegłego roku płynam tylko z seniorami.

**W Montrealu pokonali Pana Hackett, Jensen, Davies i Priłukow. Niedobra wiadomość jest taka, że wszyscy będą prawdopodobnie pływali w Melbourne.**

M.S.: Tak, rzeczywiście. Do tej wielkiej czwórki dochodzi jeszcze Koreańczyk Han Kuk-In, który jest dwa lata młodszy ode mnie, ale robi znakomite wyniki. On też na pewno będzie się liczył w finale. Nie można zapominać o Francuzie Sebastienie Rouault. Ja w ciągu tych dwóch lat poprawiłem się o 6,5 sekundy. W Melbourne powalczę o jak najwięcej, ale nie jestem w stanie przewidzieć co się zdarzy. Wiem, że nawet mój obecny rekord Polski z listopadowych mistrzostw Polski - 14.52,76 to i tak oznaczałoby piąte miejsce w Montrealu. Widać więc, że jest z czego się poprawiać. Chciałbym w jakimś bliższym niż dalszym czasie zbliżyć się jak najwięcej do rekordu Europy (14.45,95-red.). Idealnie już w Australii. Na razie z przygotowań jestem bardzo zadowolony, ale dopóki nie popłynę w mistrzostwach to tak naprawdę nie będę wiedział na czym stoję.

**Czy ta ostrożność nie wynika z potknięcia przed ubiegłorocznymi mistrzostwami Europy w Budapeszcie? Tam miał Pan walczyć o medal, a skończyło się na szóstym miejscu. Był Pan wtedy bardzo rozczarowany.**

M.S.: Tamte mistrzostwa to była cenna nauka. Zrozumiałem jak bardzo sport jest nieprzewidywalny. Czasami wszystko idzie zgodnie z planem, a czasami formy nie ma i nie bardzo wiadomo dlaczego. Właśnie tak było w Budapeszcie. Nauczyłem się też, że przygotowując się do ważnej imprezy trzeba naprawdę mocno pracować, bo o formę wcale nie jest łatwo. Jak byłem juniorem, jak byłem młodszy to te wyniki przychodziły łatwiej. Poza tym pomagał wtedy mi taki

pęd do tego, żeby się znaleźć w czołówce. Teraz już w tej czołówce jestem i muszę szukać nowych motywacji. Na mistrzostwa Europy jechałem w sumie pewny siebie, byłem zadowolony z przygotowań, ale okazało się, że wysiłek włożony w trening nie był wystarczający. Był jakiś błąd, ale do dzisiaj nie potrafię tej słabej formy tak do końca wytłumaczyć. Bardzo chciałbym żeby w przyszłości, nie tylko w tych mistrzostwach, ale w ogóle, to się nie powtórzyło. W ostatnich miesiącach pracowałem naprawdę ciężko. To w końcu mistrzostwa świata, a jednocześnie ostatni sprawdzian przed igrzyskami. Motywacji nie brakowało.

**To widać było już podczas zimowych mistrzostw Polski. Urwał Pan wtedy ponad sześć sekund z własnego rekordu Polski, chociaż kwalifikację do Melbourne dawał Panu wynik dużo słabszy.**

M.S.: W Gorzowie chciałem się sprawdzić. Chciałem też udowodnić sobie, że stać mnie na dobry wynik. Musiałem przekreślić jakoś ten nieudany występ w Budapeszcie. Takie przekonujące zwycięstwo było mi bardzo potrzebne psychologicznie. Musiałem się wzmocnić przed dalszymi przygotowaniem do mistrzostw świata. Wynikowo różnica między Budapesztem a Gorzowem wyniosła ponad 16 sekund, a to jest przepaść. To był dobry prognostyk przed Melbourne, bo wtedy dopiero zaczynaliśmy przygotowania. Podczas mistrzostw Polski miał być tylko mały wzrost formy, prawdziwy szczyt dyspozycji ma być dopiero na mistrzostwach.